

# Zbrodnia za zbrodnią

Sensacyjna powieść kryminalna.

13

Przerobił J. R.

Ciąg dalszy.

Tego samego dnia przybył zresztą do zamku nowy gość. Był to jakiś łysy pan z długą białą brodą. Brzydota jego przypomniła Ernie jej kata. Zdawało się jej, że to ten sam człowiek, który się nagle o jakie pięćdziesiąt lat postarzał. Ale nie interesowała się bardzo starym profesorem, tak samo, jak Ilona, z którą ów uczony — jak go w zamku nazywano — codziennie wyjeżdżał na dłuższe przejażdżki. Wprawdzie przychodzili zawsze oboje pytać jej, czy z nimi nie wyjedzie, jednakże Erna stale odmawiała. Wołała pozostać ze swą mleczną siostrą, której odstąpiła swój własny pokój, a sama spała w drugiej, większej komnacie, do pokoiku przylegającej.

Pewnego dnia zapytała Kazia młodą hrabinę: — Moja Erno, czyś ty nie słyszała jakiego gwizdania i dziwnego syku wśród ciszy nocnej? Erna wpatrzyła się w nią zdziwiona.

— Nie, nigdy. Ale dlaczego się o to pytasz? — Bo w ostatnich kilku nocach słyszałam zawsze około trzeciej nad ranem lekki, czysty gwizd. Mam bardzo lekki sen, więc zawsze mnie to budziło i zawsze napełniało dziwną trwogą, sama nie wiem czemu.

— Musiało ci się śnić poprostu — odparła Erna i więcej już o tem nie mówiono.

Wieczorem Erna siedziała jeszcze czas jakiś w pokoiku Kazi. Rozmawiali długo o dawnych, minionych czasach anielskiego dzieciństwa, potem ucałowały się serdecznie i Erna udała się na spoczynek.

Dziwna rzecz. Chociaż po przebytych cierpieniach była jeszcze srodze osłabioną, tej nocy jakoś zasnąć nie mogła. Opanowało ją dziwne jakieś przeczucie grożącego niebezpieczeństwa, przeczucie tak silne, chociaż nieuświadomione, że powiek zmrużyć nie mogła. Mimowoli przyszło jej na myśl opowiadanie Kazi o dziwnym gwizdaniu jakie miała słyszeć ubiegłej nocy. Cóż to mogło, być?

— Śniło jej się pewnie! — myślała i zamknęła oczy, chcąc się zmusić do spania.

Na polu huczała burza, grube płaty rozmokłego śniegu uderzały co chwila o okna. Naraz z pośród tej zmieszanej powodzi szmerów przedarł się ku niej dziki, krew ścinający w żyłach śmiertelny krzyk kobiety. Erna od razu poznała po głosie czyj to był krzyk i w tej chwili wyskoczyła z łóżka. Drżąc z trwogi zarzuciła na siebie szybko jakieś okrycie i rzuciła się do sypialni Kazi. Stanawszy w drzwiach, zatrzymała się na chwilę, bo zdało jej się, że słyszy również jakiś cichy gwizd, takisam, o jakim wczoraj mówiła Kazia, a w kilka sekund później dobiegł jej uszu dziwny jakiś szmer, jakby trzask zamykanego prędko metalowego naczynia.

Drzwi do pokoju Kazi były prawie otwarte. Erna stanęła na kurytarzu, czekając z drżeniem, jaki widok przedstawi się jej oczom. W tej samej chwili w świetle nocnej lampki ukazała się Kazia, blada, jak chusta, z rękoma załamane od bólu, chwielejąc się, jak pijana. Trzesąc się formalnie z bólu i trwogi chwyciła ją Erna w ramiona.

— Na miłość Boską! Kaziu, powiedz co, odezwij się, powiedz choć słowo, co się stało? — mówiła do niej.

Ale właśnie w tej chwili Kazię siły opuściły, bo nagle zachwiała się, kolana się pod nią ugięły, tak, że runęła na ziemię, wijąc się z bólu, który szarpał wszystkimi jej członkami.

— Kaziu! Kaziu! — na Boga! — wołała Erna, sądząc, że nieszczęsna nie poznała jej wcale. Wtem z piersi Kazi wydarł się straszliwy krzyk a potem słowa, które długo jeszcze musiały brzmieć w uszach Erny:

— Boże! — Erno! — To był — spisek — zbrodniczy — spisek! — chciała widocznie mówić jeszcze coś więcej, ale usta wykrzywił jej spazmatyczny skurek, który jej gardło zatkał, tak, że tylko ręką wskazała na przyległy pokój, jakby tam szukała winowajcy i zbrodniarza.

Erna, oniemiała z przerażenia, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, chciała właśnie zawołać o pomoc, kiedy naraz stary profesor, który jako gość przebywał teraz w zamku, zjawił się na kurytarzu i aż wrzasnął ze strachu, zobaczywszy Kazię.

— Na miłość Boską, ratuj pan ją! — zawołała Erna zupełnie bezradna — toż ona mi w rękach umiera!

Starowina pochylił się nad leżącą. Erna tymczasem pobięła do swego pokoju i zadzwoniła na służbę, która miała zawołać lekarza. Ale to wszystko nic nie pomogło. Zaniesiono biedną dziewczynę do łóżka, gdzie wśród straszliwych kurczów i boleści w kilka chwil skonała, nie odzyskawszy już przytomności.

Erna była wprost zrozpaczona. Nie mogła pojąć, że ta Kazia, wczoraj jeszcze hoża i zdrowa, jak żywa personifikacja życia, dzisiaj już nie żyje.

Stary profesor twierdził, że biedaczka umarła na udar sercowy, ale to nie uspokoiło Erny. Kazała zawołać lekarza ze stolicy, jednego z najzdolniejszych, ale ten również nie umiał nic innego powiedzieć. Pochowano więc biedaczkę, nie zwracając prawie uwagi na to, że młoda hrabina aż zachorowała z przynębienia i smutku po stracie jedynej życzliwej duszy, po stracie swej kochanej siostry mlecznej.

W zamku tymczasem nic się na pozór nie zmieniło, wszystko szło dawnym trybem. Hrabia wyjeżdżał codziennie z Iloną na przejażdżki, stary profesor całymi dniami przesiadywał w bibliotece, a Erna codziennie szła na mogiłę Kazi, aby ją ozdobić kwiatami, bo właśnie zawitała wiosna i całą ziemię okryła kobiercem kwiecia i zieleni. Błada twarzyczka Erny wydłużyła się i zbladła jeszcze bardziej, tak, że cała jej postać miała na sobie cechę jakiejś powiewności i nadziemkości. Całymi godzinami siedziała przy oknie, zapatrzona w siniejącą dal, nie ruszając się, jakby jakaś z marmuru wykuta postać anioła smutku i tęsknoty. Siedziała, marząc o zaziemskich światłach, o blaskach, jakie schodzą na duszę w godzinę czaru, w godzinie błękitnego zadumania. Czasami jednak myśl jej wracała na ziemię, serce wzbierało bólem, rodził się w tej smutnej duszy dziecka cichy bunt.

— Dlaczego mi Bóg zabiera wszystkich, których kocham? — myślała. I znów wpatrywała się w dal, goniąc oczyma widziadła przeszłości.

Pewnego wieczora przyszła do niej służąca.

— Łaskawa pani — rzekła — w sypialni pani rozbiło się okno, prawdopodobnie burza uderzyła tak silnie, że szyby wyleciały. Wobec tego, gdzie pani życzy sobie obrać sypialnię?

— W mojej dawnej sypialni — odparła Erna zupełnie obojętnie.

— W tej samej, w której umarła Kazia? — spytało dziewczę przestraszone, bo zagadkowa śmierć mlecznej siostry Erny wywołała wśród służby najrozmaitsze przypuszczenia.

— W tej samej — odparła hrabina. — A może sądzisz, że się boję — chociażby mi się nawet ukazała — ciągnęła dalej, jakby śniąc — to przecież jej bym się nie bała, bo ona mi była tak droga, taka miła!

Pokojówka wyszła, aby posłać łóżko. Potrząsała głową i mówiła do siebie:

— Szkoda pięknej pani, że się tak ciągle zamysla. Ale to ciekawe, że ona ani krzty niepodobna do swego brata, do naszego hrabiego.

Erna bowiem uchodziła wśród służby za siostrę hrabiego, która po stracie męża popadła w melancholię.

Jak zwykle, tak i dzisiaj, Erna kazała sobie przynieść posiłek do swego pokoju, poczem zaraz udała się do sypialni, chcąc się udać na spoczynek. Położyła się do łóżka i z otwartymi oczyma marzyła o tych wszystkich, których kochała.

Wtem przyszła jej na myśl Kazia i jej straszliwa śmierć. Nie wiedziała dlaczego, ale w żaden sposób nie mogła uwierzyć w to, aby ta dziewczyna zmarła naturalną śmiercią, chociaż jej tak dwóch lekarzy powiedzieli.

Zapatrzyła się w mrok i znowu zasnąć nie mogła, bo przytłoczyły jej serce kamieniem posępne wspomnienia.

Cisza panowała naokół, majestatyczna cisza wiosnianej nocy. Burze, które przez kilka dni po przednich szalały, uspokoiły się; nad światem rozpiął skrzydła spokój, poniekąd graniczący z martwością.

Wtem zaszło coś zgoła niespodziewanego, coś straszego, co Ernie krew w żyłach ścięło, tak, że jej włosy ze strachu stanęły. — Tuż, nad swoją głową, usłyszała taki sam gwizd i syk, o jakim jej opowiadała Kazia, syk, który poprzedził śmierć nieszczęsnego dziewczęcia.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Tajemnicza opiekunka w strasznym młynie.

Musimy się cofnąć nieco w tył, aż do tego wieczora, kiedy Huhle uciekł razem z Erną ze

strasznego młyna. Stara Wildingowa z trudem podniosła się z ziemi, ale zapomniała o swoich bólach i pobięła za uchodzącymi. Noc się zaraz rozjaśniła, bo na niebie ukazał się księżyc, który miłym światłem ozłocił całe miasto. Stara wiedźma, widząc, że nie zdoła dogonić Huhlego, przypomniała sobie dane synowi przyrzeczenie i skierowała swe kroki ku domowi Stürmerów.

Po jej wyjściu zapanowała w starym młynie znowu przeraźliwa cisza, tem gorsza, że każdego musiała przejąć obawa. Bo w starym młynie czuć było zawsze jakiś zapach trupi, co robiło wrażenie, że się człowiek znajduje nie w domu mieszkalnym, ale w kostnicy cmentarnej. Choćby na polu panował nie wiedzieć jaki upał, po ścianach starego młyna spływała zawsze kroplami woda. Bo też była tam wogóle straszna wilgoć, której przyczyną szukać można było choćby w tem, że dom stał tuż przy kanale. Gdy noc zapadła i cisza zaległa miasto, słychać tam było dziwne jakieś głosy, jakby łkania i zawodzenia, tak, że włosy stały na głowie, gdy się to słyszało i mimowoli każdy musiał sobie zadać pytanie, jak stara Wildingowa nie boi się w tej ruderze mieszkać sama jedna. Bo bądź co bądź, ale ona przecie była także kobietą.

Minęła północ, a starej jeszcze nie było z powrotem. Mimo to jednak zdawało się, że na górze otwarły się jakieś drzwi, a po chwili ozwał się szelest kroków, lekkich kroków, jakby kto schodził na dół po schodach.

Któż to był? Człowiek czy duch?

Powoli wynurzała się z ciemności jakaś postać ludzka, trzymająca światło w wychudłej, zwiędłej ręce, a światło to opromieniało łagodnym blaskiem ciekawą twarz.

Czarne jej oczy zapadłe były w głąb, policzki wychudzone i wydłużone były trupioblade, z kształtnej głowy zwieszały się czarna, jak aksamit, fala, wspaniałe włosy, aż ku ziemi prawie, odbijając od białej, długiej, do koszuli podobnej sukni, jaką ta postać dziwna miała na sobie.

Cóż to za upiór, ta kobieta?

Chyżby sąsiedzi mieli rację, twierdząc, że duch córki starej Wildingowej błąka się po młynie, bo nie może znaleźć spokoju nawet w grobie i z załamaniem rękoma oplakuje swego zamordowanego kochanka?

Zeszła po schodach na dół i stanęła nagle. Rękę przyłożyła do serca, jakby chciała stłumić jego bicie i słuchała przez chwilę. Widocznie uderzył ją jakiś dziwny odgłos. Podeszła parę kroków dalej i znowu stanęła, nasłuchując. Stała tuż przy piwnicy i naraz ręka jej, w której trzymała światło, zaczęła silnie drżeć.

Rzeczywiście, mogła się była przestraszyć, bo z piwnicy dochodziły coraz to głośniejsze jęki.

Naraz kobieta się zwróciła, twarz jej ściągnęła się dzikim wyrazem, a oczy zabłysły nienawistnym ogniem. Zaciśnęła pięść i zaczęła grozić nią w kierunku izby starej Wildingowej, poczem szybko się zdecydowała, zeszła po schodkach do piwnicy.

— Czy tam jest kto? — zapytała dźwięcznym, sympatycznym głosem.

Zamiast odpowiedzi usłyszała jeno dłuższy, ale zupełnie wyraźny jęk. Ale teraz zdawało się, że już przynajmniej wie, skąd ten jęk pochodzi.

Szybko pobięła do obok leżącej komórki, w której wisiał klucz, zdjęła go, ukłękła, wyjęła cegłę z ziemi i zobaczyła zamek. Drżąc całą, włożyła doń klucz i otworzyła.

Ostrożnie poświeciła nad zagłębieniem. Klęczała tuż obok ruchomej podłogi, przez którą detektyw Stein wpadł do pułapki. I teraz krzyknęła głośno. Pod ścianą, może w odległości pięciu kroków, zobaczyła twarz jakiegoś mężczyzny, z wysiłkiem trzymającego się nad wodą. Ręką nieznajomy trzymał się wystającego ze ściany haka i temu tylko chyba zawdzięczał, że nie utonął dotychczas.

— Boże, dzięki ci za to — ozwała się tajemnicza kobieta — żeś mi pozwolił zapobiedz zbrodni, którą ta szatanica, która się zowie moją matką, popełnić chciała!

Maleńki, wąski pokój przedstawił się oczom detektywa Steina, kiedy odzyskał przytomność. Obląkanym wzrokiem wodził biedak po tej skrytce, w której oprócz stołu, stolka i łóżka, na którym leżał, nie było nic więcej. Wąska smuga światła przedzierała się przez małe, pajęczą przedzą zasnucone okienko.

Detektyw chwycił się za czoło. Zdawało mu się, że śni, kiedy zauważył, że ma głowę owiniętą płóciennym bandażem. Uczuł na nowo silny ból, który mu pamięć przywrócił.